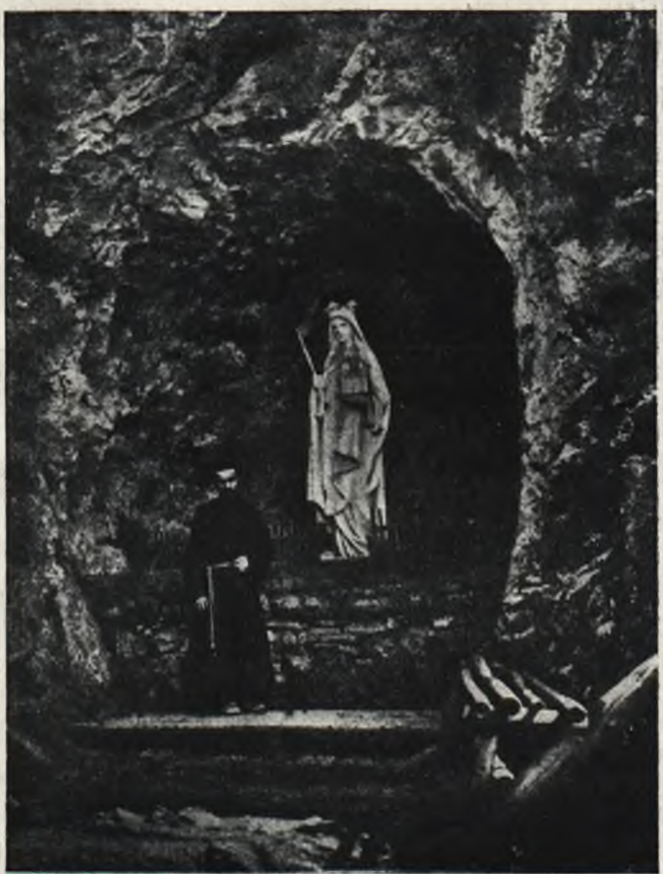
Rok VI Tarnów, dnia 24 lipca 1938 r. Nr 30

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Grota bł. Kingi w Pieninach, wykuta w skale na miejscu historycznego zameczku błogosławionej Królowej. W niedzielę 24 lipca odbędzie się tu jak co roku uroczyste nabożeństwo. Na „odpust w Pieninach" przychodzi zwykle w ten uroczy zakątek moc okolicznego ludu, oraz letnicy i turyści, by pomodlić się i oddać cześć bł. Kindze.

Cześć Ci Najświętsza...

(Ku czci Matki B. Szkaplerznej w kościółku na Burku w Tarnowie)

Cześć Ci Najświętsza! już tak długie czasy,
W starym kościółku, tuż obok cmentarza,
Tu zgromadziłaś litości zapasy...
I je rozdzielasz ze Swego ołtarza.

W cichym zakątku obrałaś mieszkanie,
By spieszyć ludziom z doraźną pomocą,
Od wieków słynie święte panowanie,
Wiele dobrego dzieje się Twą mocą.

Jeszcze korona nie zdobi Twej Skroni,
Ale Ją wieńczy nadzwyczajna siła,
Matuchna Święta stale czuwa, broni,
Chce, by Jej wola zawsze się spełniła.

Pragniemy ujrzeć Twój obraz w koronie,
Bo za Twe łaski, pomoc i otuchę —
Ogień wdzięczności w sercach naszych płonie...
Królujesz wszystkim, wlewasz w serca skruchę.

Patrzysz na żywych — żegnasz konających,
Jak czuła Matka zasilasz na drogę —
I budzisz ufność w tych sercach gasnących,
Prosisz za nimi i oddalasz trwogę...

Matko Najświętsza! niech Twój szkaplerz święty
Zawsze nas chroni i strzeże przed wrogiem,
Bo to jest puklerz silny, nieugięty,
Przed złem zasłania — a łączy nas z Bogiem.

Bądź w tym kościółku, Panienko Przeczysta,
Orędowniczką u Boskiego Syna,
Dziś święto Twoje — chwila uroczysta,
Błogosław dzieciom, Matuchno Jedyna!

Zofia Cyrkowiczowa.

W czas burzy

Piękne jest lato, gdy dni są pogodne, niebo czyste, słońce jasne. Ale gdy nadejdzie ulewna burza z gromami, wtedy dzieciom smutno i straszno.

Smutno zwłaszcza tym, które są samiutkie w całym domu albo które nie zdążyły uciec przed burzą z bydłem z pastwiska lub burza zastała je w polu przy pracy, gdy pomagały rodzicom.

Nie trzeba wtenczas tracić głowy. W domu pozamykać okna, drzwi, piece tak, by nie było przeciągu, także drzwi stajni i stodoły. W polu bezpieczniej położyć się w bruździe, niż stać pod drzewami lub kopą zboża, bo w nie może uderzyć piorun. Kosy i sierpy zostawić z daleka.

W czas burzy zapalają w domach matki gromnicę, a cała rodzina uklęka i śpiewa litanię do Matki Bożej lub różaniec, prosząc by burza przeszła szczęśliwie, bez gradu i bez ognia. A ludzie, którzy w polu mokną na ulewie, szeptają raz po raz: Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami! Nie opuszczaj nas!

Szczęśliwy kto w takiej chwili ma medalik na szyi i serce czyste, a pokornie ufa Bogu, że go od śmierci ocali. Lecz nie myślcie, że każdy kto się boi, ma na sumieniu przestępstwa. Są nieraz dobre dzieci, ale przeczulone, zbyt wrażliwe, czasem chore — i te się zwykle bardzo burzy boją.

W tym roku było w naszej diecezji już kilka wypadków śmier-

ci, spowodowanej przez piorun. Taką śmierć zesłał Bóg 15-letniemu służącemu Romanowi. W dniu 6 czerwca wypędził on bydło na pastwisko. Nie wiedział, że to po raz ostatni. Myślał zapewne, że burza przejdzie szczęśliwie. Tymczasem gdy nadszedł gospodarz, by go okryć przed deszczem, chłopiec był już rażony piorunem i nieprzytomny. Sprowadzono zaraz księdza, posłano po lekarza, ludzie ratowali go jak umieli. Ale Bóg już zabrał duszyczkę do Siebie, zostało tylko ciało przez pół spalone. Na pogrzeb przybyło z rodziny kilka osób i biedna matka. Romuś był jej dziewiątym synem.

Opatrzność Boża ma w Swej opiece każdego człowieka, dobrego i złego, każde, nawet najmniejsze dziecko. Ale trzeba codziennie prosić Boga, by nas litościwie chronił od nieszczęść, zwłaszcza „od nagłej, a niespodziewanej śmierci". Na szyi winno się mieć na tasiemce lub mocnym łańcuszku medalik P. Jezusa lub Matki Boskiej Szkaplerznej. Zaś gdy wychodzi się w pole do pracy, do szkoły, w dalszą drogę, to trzeba się przeżegnać i westchnąć choć tyle: Boże, pobłogosław! Wówczas będziemy spokojni tak, jak śpiewamy w pieśni:

Czy toń spokojna, czy huczą fale,
gdy Ty Twe dzieci w Swej opiece masz,
wznosimy modły dziś ku Twej chwale,
boś Ty nam tarczą, Boże, Ojcze nasz!

r.

Wakacyjny gość

Skoro tylko rozpoczęły się wakacje, ciotka Karola, mieszkająca w samotnej chacie tuż pod lasem, miała częstych gości. Mali chłopcy — pastuchy przybiegali codziennie z zapytaniem:

— Czy pan już przyjechał? Nie? A co pisał w liście? Nie pytał się o nas?

Staruszka uśmiechała się do dzieci, ale termin przyjazdu siostrzeńca trzymała w tajemnicy.

Aż raz gdy chłopcy zapukali do drzwi, wyszedł do nich sam oczekiwany gość.

— Pan przyjechał! Kiedy? Na jak długo? — pytali onieśmieleni.

Siostrzeniec staruszki spod lasu, Józef, pracował w dalekim mieście w fabryce. Od tego lata kiedy ciotce Karoli umarł ostatni syn, przyjeżdżał co roku na urlop i rozweselał staruszkę swoją pogodą i radością tak, że cały rok znosiła cicho swoje osamotnienie, czekając nowych wakacyj.

Dla chłopców był Józef dobrym przyjacielem. Spędzali z nim każdy wieczór i święto. W pewną niedzielę wracali z nieszporów dłuższą drogą przez las. Zmęczeni nieco usiedli na kłodzie zwalonego drzewa i po chwili zaczęli śpiewać. Naraz Józef zauważył na ścieżynie leśnej chłopca, jak z obawą zbliżał się ku nim. W ręce miał nieduże zawiniątko. Kiedy mijał rozśpiewanych chłopców, pochwalił Pana Boga.

— Skąd ten chłopiec? Znacie go może? — zapytał Józef.

— Ja znam — zawołał Staszek

i pobiegł za nim. Po chwili wrócił.

— On jest od Grzegorza z doliny. Mówił, że idzie od ciotki. Widziałem, że w chusteczce niósł chleb...

— Tam jest straszna bieda — przerwał Jasiek. Na przednowku nawet ziemniaków nie mieli.

— A co jedli?

— Tak głodowali — odezwał się blady Władek. — Jak matka nie dostała gdzie na wsi, to nie jedli. Lepiej nie jeść, niż ludzi prosić — dodał, czerwieniąc się.

Józef spojrzał na niego bardzo życzliwie. Zrozumiał, że i Władek żyje w biedzie, — poczem zapytał wszystkich:

— A jak u was? Macie co jeść?

— U nas jeszcze jest pół skrzyni starej pszenicy — pochwalił się Jędrek. Tata mówił, że u nas nigdy nie było przednowku.

(Dokończenie nastąpi).



Małe dzieci każdy lubi. Dlatego żołnierze japońscy karmią dziecko chińskie, które znaleźli w słomie ryżowej.

Odpust bł. Kingi w Pieninach

Tam gdzie Pienin Korony w niebo sterczą dumnie,
Patrząc lekceważąco na Dunajca fale,
Corocznie lud pobożny gromadzi się tłumnie
Ku świętej Kunegundy wspomnieniu i chwale.

Cudny widok! skaliste, wysokie urwisko,
Uświęcone przed wieki Królowej stopami,
Zamienia się naówczas w pątników mrowisko
I napełnia ich śpiewów pobożnych echami.

Na stromym ganku skały koło pustelnika,
Który zimą i latem żyje tu samotnie,
Staje kapłan i słowem Bożym w serca wnika,
A lud na zboczach skalnych słucha go ochotnie.

Potem w pieczarze skalnej Mszy Świętej Ofiara
Przykuwa wszystkie serca i w niebo podnosi.
Towarzyszy jej pieśnią ludu żywa wiara,
Niejedno oko łzami wdzięczności się rosi.

Po Mszy świętej nieszpory krótkie z ludem śpiewa
Proboszcz krościeński, sprawca dzisiejszego święta,
I do uczczenia Boga serdecznie zagrzewa,
Którego wszechmoc w Pienin zamczyska zaklęta.

Na zakończenie: Boże coś Polskę! stąd leci
W głębokie skalne jary, między jodły, smreki,
Co tu rosną swobodnie od lat już stuleci —
I płynie uroczyście z Pienin w świat daleki.

— — — — — — — — —

O nie zginiesz, Ojczyzno, póki w sercach ludu
Wiara i miłość Boga żywym ogniem bucha.
Kingo! daj nam doczekać niejednego cudu,
Módl się za nami! Ciebie Bóg pewno wysłucha!

Ks. Mateusz Jeż.